

Jorge Morel (1931–2021) w polskich wspomnieniach

Zbigniew Dubiella

Urodził się jako Jorge Scibona w stolicy Argentyny Buenos Aires. Jego ojciec był aktorem i jednocześnie znakomitym gitarzystą. Gdy Jorge miał 11 lat, zaczął ćwiczyć na gitarze właśnie pod okiem ojca, który wcześniej zauważył jego wyjątkowy talent do tego instrumentu.

Stosunkowo szybko zapadła decyzja o przyszłości młodego człowieka: zostanie muzykiem. Miał szczęście zostać uczniem słynnego w owych czasach gitarzysty Pablo Escobara w Uniwersytecie w Buenos Aires. To Escobar umożliwił Morelowi w wieku 16 lat profesjonalny debiut w programie radiowym „Uczeń i nauczyciel”. Trzeba dodać, że wychowanek do końca życia oddawał szacunek swemu nauczycielowi, wspominając o nim na koncertach, zwykle przed wykonaniem jego atrakcyjnego utworu *Chopi*. Pełna nazwa tego dzieła poświęconego Ablowi Fleury 'emu brzmi *Las Tres Palomas – Chopi (Danza Paraguaya)*. Utwór wyróżnia się potrójną scordaturą i częstym stosowaniem efektu tambora i Morel często wykonywał go pod koniec koncertów lub po prostu na bis. Już w czasie studiów Jorge Morel dał się poznać jako wyjątkowy wirtuoz i muzyk o szerokich horyzontach stylistycznych. Zaczął też komponować, a w kręgu jego głównych zainteresowań twórczych pozostawała muzyka krajów Ameryki Łaciń-



1985 rok – Morel w Koszalinie – od lewej: Roman Rauhut, pani Rauhut, Jerzy Koenig, Edmund Jurkowski, Zbigniew Dubiella, Jorge Morel, Frank Bungarten, Jan Labant, Krystyna Dubiella foto: z archiwum Z. Dubielli

skiej. W jego programach koncertowych zawsze dominowały utwory oparte na bogatym folklorze Argentyny i krajów sąsiednich. Najpierw były to różne kompozycje kompozytorów takich jak: Ernesto Lecuona, Ary Barroso, Fernando Bustamante, Edmundo Zaldivar czy Pedro Gutierrez. Pojawiały się też utwory klasyków jak Bach, Chopin, Albéniz czy de Falla, później coraz więcej kompozycji własnych. Gdy jego osoba w Argentynie była już szeroko znana, Morel dostał propozycję występu w słynnej Carnegie

Hall. Był to rok 1961 i stał się dla młodego artysty datą przełomową. Zaczęły się koncerty w Stanach, w krajach basenu Morza Karaibskiego i w końcu w Europie. Jorge zdecydował się zamieszkać w Nowym Jorku, skąd podejmował coraz to liczniejsze podróże koncertowe. W tym okresie pojawiła się także fascynacja muzyką Gershwina, Bernsteina, Desmonda oraz The Beatles. Morel komponował i grał muzykę opartą na tematach tych twórców, ubierając ją w formy wariacji, fantazji czy opracowań w formie suit. W Nowym Jorku piastował funkcję profesora gitary na Lehman College.

W latach 80. ubiegłego wieku rekordowa ilość Polaków brała udział w Międzynarodowym Festiwalu Gitarowym na Węgrzech, który odbywał się w cyklu biennale. Jedną z większych atrakcji, poza wieczornymi recitalami światowej sławy wirtuozów, była festiwalowa orkiestra gitarowa, której uroczysty koncert w słynnej bazylice esztergomskiej był zwykle arcyefektownym zwieńczeniem całego przedsięwzięcia. W orkiestrze grali profesorowie, wykładowcy pospołu z uczniami i amatorami gitary z różnych krajów. Sprzyjało to nawiązywaniu kontaktów i bogactwu życia towarzyskiego. Całością zawiadywał László Szendrey-Karper. Na koncercie znakomitego młodego wtedy wykonawcy Davida Russella usłyszeliśmy utwory Jorge Morela. Była to *Sonatina* dedykowana właśnie Russellowi oraz *Danza Brasileira*. W Esztergom moim głównym towarzyszem był Czesław Drożdżewicz ze Skawiny pod Krakowem, który był podobnie jak ja wielkim entuzjastą gitary, a szczególnie tej latynoamerykańskiej. Gratulując Davidowi koncertu, zapytaliśmy o Morela. Zachwycił nas wtedy *Taniec brazylijski*, który dokładnie trafił w nasze gusta. Russell dał nam namiary i zaczęła się akcja sprowadzenia Morela do Polski. Jeszcze przed przyjazdem Jorge był uprzejmy wysłać mi znakomite archiwalne nagrania ze swoich płyt. Przesłał je przegrane przez siebie na kasetę z dodanym wstępem, w którym mnie witał i pozdrowiał – jest to do dzisiaj moja cenna pamiątka. Próby sprowadzenia mistrza do naszego kraju były początkowo na wskroś towarzysko-amatorskie i nasz gość nie mógł się nadziwić przeróżnym zwyczajom i nieprawdopodobnemu przelicznikowi dolara do złotych. Pierwszym zaskoczeniem była sytuacja, gdy taksówkarze krakowscy nie byli łaskawi zatrzymać się, by wziąć pasażera z ulicy. Trzeba było

koniecznie podejść na postój taksówek. Morel krzychał „taxi, taxi...” i pytał nas później, dlaczego oni nie reagują. Co do honorarium, dla nas były to znaczne sumy, ale po przeliczeniu na walutę zachodnią – niewysokie i to, że później jeszcze wielu znakomitych wykonawców przyjeżdżało na koncerty do Krakowa było efektem wyłącznie serdeczności Czesława i entuzjazmu publiczności spragnionej wtedy takiej muzyki, a o komercyjnych sprawach można było zapomnieć. Z czasem Czesław podjął współpracę z zawodowymi agencjami artystycznymi, w tym z osławionym PAGARTEM i powoli zaczęło się artystom to wszystko opłacać także finansowo.

Po raz pierwszy polskie koncerty Morela doszły do skutku w 1985 roku. Poza recitalem w Krakowie i Gdańsku wystąpił między innymi w Koszalinie. Koncerty cieszyły się zainteresowaniem i frekwencją, o jakiej można dzisiaj tylko pomarzyć. Wystarczy przypomnieć, że w Gdańsku Morel musiał wchodzić na estradę, wymijając publiczność, która z braku miejsc zajmowała także podłogę. Zdjęcie obrazujące tę sytuację ukazało się między innymi w amerykańskim magazynie „Soundboard”, jako przykład sensacji.

Od tego czasu Morel zaczął prawie regularnie bywać w naszym kraju, często w doborowym towarzystwie swoich rodaków takich jak: Jorge Cardoso, Eduardo Falú czy Roberto Ausel. Był zapraszany nie tylko jako wykonawca recitali, ale również jako wykładowca na warsztaty i kursy gitarowe we Wrocławiu, Krakowie i w Krynicy-Zdroju. W tej ostatniej miejscowości festiwal i konkurs znalazły kontynuację krakowskiej imprezy, a po śmierci Czesława Drożdżewicza noszą jego imię. W I Międzynarodowym Konkursie Gitarowym w Krakowie w 1986 roku Jorge pełnił rolę członka jury. I miejsce zdobył wtedy młody muzyk z Wrocławia Krzysztof Pelech. Od tego czasu przez długie lata był najbardziej wziętym polskim gitarzystą, potwierdzając swoją renomę w wielu wygranych zagranicznych konkursach. Krzysztof dostał specjalną pisemną pochwałę od Morela, kończącą się zwrotem „Bravo Chris” i od tego czasu nawiązała się ich długoletnia współpraca. Pelech nagrywał płyty z muzyką Morela, koncertował z nim w duecie Polsce i za granicą, był premierowym wykonawcą jego utworów nie tylko solowych, ale także koncertów na gitarę i orkiestrę. Krzysztof, podobnie jak Czesław, często zapraszał argentyńskiego gościa do Polski na koncerty, warsztaty i festiwale. Sam Morel, przyjeżdżając do naszego kraju, przywoził nie tylko oficjalne wydania swych kompozycji i opracowań, ale także te w rękopisach, które zostawiał do rozpowszechniania. Cieszył się, że zyskują u nas takie uznanie i są tak często grywane. Drożdżewicz wydał w całkiem sporym nakładzie kasetę z nagraniami maestra pochodzącymi z festiwalu z 1991 roku. Rozchodziły się one wtedy jak tak zwane ciepłe bułeczki.

Ciekawe, że już w czasie pierwszych występów maestra w Polsce po koncertach po autograf podchodzili ludzie z oryginalnymi płytami winylowymi. Tak było na przykład w Gdańsku, gdzie były pływający marynarz opowiadał, że kupił płytę Morela na Kubie (i tam też wydana). Tak było też w Krakowie, gdzie pojawił się meloman z amerykańską edycją płyty *The Warm Guitar of Jorge Morel*. Sam

przeżyłem też miłe zdziwienie, gdy podczas towarzyskiej wizyty w Szwecji przeglądając płyty u znajomych z miejscowości Sala, znalazłem składankową płytę, na której między innymi Jorge Morel grał słynny temat Luiza Bonfy *Manhã de Carnaval*. Moja znajoma o imieniu Asta przyznała też, że jest to jedno z jej ulubionych nagrań i była szcze-



Krzysztof Pelech i Jorge Morel

foto: z archiwum Z. Dubielli

rze zdziwiona, że znam osobiście wykonawcę. Dyskografia Morela przedstawia się doprawdy imponująco. A możemy wziąć pod uwagę nagrania samego autora solo, w zespołach kameralnych (między innymi w duecie z Krzysztofem Pelechem), z orkiestrami, a także nagrania utworów i opracowań Morela dokonanych przez innych gitarzystów z Davidem Russellem na czele. Na płycie *The Class Guitar*, światowej sławy nieżyjącego już giganta gitary country Cheta Atkinsa, znajdujemy wykonania opracowań Jorge i słowa uznania dla niego. Znana amerykańska oficyna wydawnicza MelBay opublikowała w 2007 roku książkę *The Magnificent Guitar of Jorge Morel*. Napisał ją John McClellan i Deyan Bratica, a wstępem opatrzyli David Russell i Pepe Romero. Jest w niej sporo zapisów rozmów z maistrem, który między innymi ciepło wspomina Polskę i ze szczególną atencją Czesława Drożdżewicza. Na stronie 141 mamy reprodukcję zdjęcia z podpisem „Kraków, Poland 1986”, a w otoczeniu Jorge Morela widzimy Czesława i jego ucznia Adama Zalasa.

Ktoś, kto słuchał gry Morela jako starszego już pana po sześćdziesiątce, mógł być niejako rozczarowany. Standardy współczesnej gry gitarowej zakładają czysty, nieskazitelną dźwięk. Niestety na koncertach na żywo w tych późniejszych latach, akurat ten element gry szwankował. Niemniej kto słuchał Morela w latach jego świetności, miał nieodpartą uczucie, że obcuje z kimś wyjątkowym. Wirtuozeria Morela była ceniona przez liczne autorytety gitarowe i nie tylko. Wystarczy posłuchać jego nagrań z tych wcześniejszych lat, choćby tych prezentowanych na portalu YT. Pozostaną w pamięci jego znakomite, efektowne kompozycje i opracowania, z których wiele weszło do tak zwanego żelaznego repertuaru muzyków. Pozostanie też w naszej pamięci jego życzliwa, serdeczna postać, zjednująca sobie publiczność od razu po wejściu na estradę. Jego ułomność w postaci widocznych kłopotów z chodzeniem (wyraźnie kulał) zjednywała mu jeszcze więcej sympatii. ■